



Współpracować i zachęcać

■ zdjęcia: Anna Deszczyńska

Z wiceprezesem PZHK i prezesem Małopolskiego ZHK, GRZEGORZEM KURALEM, rozmawia Ewa Pogodzińska.



Minęło już 9 miesięcy, od kiedy zasiadł Pan, jako drugi wiceprezes, w nowych władzach Polskiego Związku Hodowców Koni. Jakie są Pana przemyślenia i spostrzeżenia, dotyczące minionych miesięcy? Co najważniejszego wydarzyło się w tym czasie?

Po raz pierwszy mam możliwość zasiadać w zarządzie PZHK i widzieć, jak ciężka jest to praca, wymagająca dużo poświęcenia, samozaparcia i dyscypliny. Wśród priorytetów, które jako nowy zarząd PZHK przed sobą postawiliśmy, jest praca nad dobrymi relacjami z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a także Instytutem Zootechniki, Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa, czy Inspekcją Weterynaryjną.

Zależy nam na dobrej współpracy ze wszystkimi, którym los polskich koni i ich hodowców nie jest obojętny. Liczymy na ich wsparcie, gdyż sami, jako PZHK, nie jesteśmy w stanie poradzić sobie z wyzwaniami, przed którymi stają nasi hodowcy. Wydaje mi się, że dzięki dużemu zaangażowaniu m.in. prezesa PZHK, Sławomira Piotrowskiego, oraz wiceprezesa, Mateusza Cichonia, ta współpraca układa się coraz lepiej.



Oczywiście, w ramach zarządu PZHK nie we wszystkim się w pełni zgadzamy. Mamy niekiedy różne poglądy na daną sprawę, czasem musimy dłużej dyskutować. Moim zdaniem, spór nie może prowadzić do zwycięstwa za wszelką cenę, ale musi prowadzić do rozwoju.

Myślę, że jednym z największych sukcesów, który udało nam się osiągnąć w ubiegłym roku, jest podpisanie 23 grudnia, na korzystnych dla wszystkich hodowców warunkach, porozumienia z Instytutem Zootechniki w Balicach. Warto podkreślić fakt, że to porozumienie zostało zawarte na stopie partnerskiej. Mieliśmy możliwość dyskusji z osobami, które są koordynatorami ras zachowawczych. Wskazywaliśmy największe problemy czy obowiązki, z których hodowcy nie są w stanie się wywiązać.

Wśród najważniejszych zmian, które udało nam się z Instytutem uzgodnić, wymienilibym konieczność otrzymania od danej klaczy potomka uznanego do hodowli, czyli wpisanego do ksiąg stadnych. Wcześniej

hodowca musiał spełnić ten wymóg w ciągu 5 lat, a teraz ma na to lat 10.

Ten wcześniejszy, 5-letni obowiązek był, według mnie, trudny do realizacji. Żeby mieć pewność odnośnie wpisu do ksiąg, hodowca musiał pierwszego lub drugiego źrebaka od danej klaczy uczestniczącej w programie zostawić u siebie i doprowadzić do tego, aby potomek ów dostał licencję. To było sztuczne podważanie liczebności stada.

Ten 10-letni horyzont jest dużo bardziej realny. Z punktu widzenia hodowcy, nie widzę sensu utrzymywania w rozrodzie klaczy, która w ciągu 10 lat nie dała dobrego potomstwa. To się mija z celem hodowlanym, zwłaszcza w Programie Ochrony Zasobów Genetycznych. Dla mnie, najważniejsze są działania mające na celu poprawę jakości hodowli koni w Polsce.

Jakie są istotne plany z tym związane?

Aby to osiągnąć, mamy jeszcze wiele do zrobienia. Musimy skupić się m.in. na skrupulatnej i sumiennej selekcji klaczy i ogierów



◀ ▲ Wiceprezes PZH Grzegorz Kural w swoim żywiole – podczas zrywki drewna w lesie oraz jako gospodarz i spiker imprez hodowlanych Małopolskiego ZHK

ras zimnokrwistych, pod kątem poprawy jakości materiału hodowlanego. Pozytywne wzorce dla koni sztumskich czy sokólskich można czerpać z rasy śląskiej.

Współpraca z Instytutem Zootechniki będzie kontynuowana. Liczymy na dalsze wsparcie tej instytucji przy organizacji imprez hodowlanych. To już miało miejsce na moim terenie (*Małopolskiego ZHK – przyp. red.*). Pracownicy Instytutu mocno zaangażowali się, uczestnicząc w wydarzeniach organizowanych przez MZHK oraz finansowo wspierając nasze imprezy hodowlane. Podczas tego rodzaju spotkań hodowcy mają też szansę przedstawić swoje problemy.

Warto w tym miejscu podkreślić, że uczestnictwo w POZG sam traktuję jako wyróżnienie i chciałbym, aby inni hodowcy też podzielali moje zdanie.

Jakie są, w Pana ocenie, najważniejsze wyzwania dla zarządu PZHK na 2025 rok?

Na pewno chcemy kontynuować i zacieśniać współpracę z wcześniej wymienionymi instytucjami i podmiotami, które są istotne dla rozwoju hodowli koni w Polsce. Zależy



nam też, żeby konie znowu zagościły w miejscach, z których z jakichś powodów zniknęły – mam tu na myśli np. dawne państwowe stadniny itp.

Wyzwaniem – nie tylko na najbliższy rok – przed którym stoimy, jest zachęcenie młodego pokolenia do hodowli koni. Może ona dać niesamowitą satysfakcję: radość z tego, że urodzi się nam źrebiak, który rośnie, a później rywalizuje na różnych arenach, czy też zostaje uznaniem do hodowli ogierem, jest nie do przecenienia. Hodowla to też ciężka praca, 24 godziny na dobę, bez świąt, niedziel, urlopu, czy chorobowego. Młodzi wolą dzisiaj iść do ośrodka jeździeckiego, pojeździć dwie godziny i wrócić do domu ze spokojną głową. Posiadanie własnego konia, nie wspominając już o hodowli większej liczby koni, wymaga nie lada poświęcenia, uporu, a czasem – też.

Zależy nam na zaszczepieniu tego bakcyła jak największej liczbie młodych ludzi. Aby to mogło nastąpić, warto zapewnić naszym imprezom hodowlanym jak najszerzą widownię. W celu uatrakcyjnienia wydarzeń hodowlanych możemy prezentować walory użytkowe koni, np. pracę w zaprzęgu, pod siodłem, czy pokazy technicznej zrywki drzewa itp. Dla rodzin mieszkających w mieście dużą atrakcją jest oglądanie nie tylko koni, ale także innych zwierząt. Z pomocą i wsparciem pracowników Zakładu Ochrony Bioróżnorodności Zwierząt Gospodarskich i Hodowli Koni In-

styutu Zootechniki PIB, przy okazji różnych imprez hodowlanych organizowanych przez Małopolski ZHK, odbyły się niezwykle interesujące pokazy ras zachowawczych, takich jak owce, kozy, a nawet krowy, przyciągające liczną publiczność. Dziecko ma okazję zobaczyć owieczkę, kozę, konia czy inne atrakcje, związane ze zwierzętami. Jeśli u jednego z 300 takich dzieci przerodzi się to kiedyś w fascynację hodowlą koni, to będzie sukces.

A największe, Pana zdaniem, zagrożenia dla hodowli koni w Polsce i PZKH?

W mojej ocenie, największym zagrożeniem są dla nas wszystkie pseudofundacje pro zwierzęce. One, bazując na braku wiedzy przeciętnego mieszkańca miasta o hodowli, utrzymaniu, a przede wszystkim użytkowaniu zwierząt, w tym przypadku – koni, kreują zły obraz tej działalności. Pseudofundacje grają na ludzkich uczuciach i potrafią wskazywać nieszczęście koni, które nie ma miejsca. Jednym ze skrajnych przykładów było zdjęcie ziewającego konia, opisywane jako jego... agonia! Musimy starać się, by w przekazie publicznym pokazywano więcej prawdziwego pozytywnego zaangażowania w hodowlę koni, a nie historie, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Czego Pan życzy hodowcom w 2025 roku?

Życzę cierpliwości, wzajemnej życzliwości i większego zaufania do obecnych władz PZKH. ■

